CENA NUMERU 50 GR. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. CENA NUMERU 50 GR.

ROK II. Kraków, dnia 1 kwietnia 1935 r. NR. 4.

PRZEGLĄD SAMORZĄDOWY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ADMINISTRACYJNYM, GOSPODARCZYM I SPOŁECZNYM

TREŚĆ:

S. Iłowiecki: Hasło „Frontem do wsi“ a Samorząd Terytorjalny.

Mgr. Stanisław Olszewski: „Obywatel-urzędnik“ czy „urzędnik-obywatel“.

Red. Roman Woyczyński: Przemysł ludowy na terenie Woj. Krakowskiego.

Prof. Kazimierz Sosnowski: Wewnętrzna czy zewnętrzna turystyka.

Co piszą inni?

Kronika Samorządowa, Wydawnictwa, Czasopisma.

NAKŁADEM INSTYTUTU ADMINISTRACYJNO-GOSPODARCZEGO W KRAKOWIE.

WYKONANO W DRUKARNI „ORBIS“, KRAKÓW-DĘBNIKI, ULICA BARSKA NR. 41.

PRZEGLĄD SAMORZĄDOWY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ADMINISTRACYJNYM, GOSPODARCZYM I SPOŁECZNYM

PRENUMERATA:
ROCZNA 6 ZŁOTYCH,
POŁROCZNA 3 ZŁOTE,
KWARTALNA 1 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KRAKÓW
UL. KAPUCYŃSKA L. 2. TEL. NR. 112-50.
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 405.046.
REDAKCJA CZYNNA WE ŚRODY OD G. 18—19.
NACZELNY REDAKTOR PRZYJMUJE W PIĄTKI OD GODZINY 19—20.
NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.

CENY OGŁOSZEŃ
STRONA W TEKŚCIE 250 ZŁ, 1/2 STRONY 150 ZŁ, 1/4 STRONY 80 ZŁ, 1/8 STROYY 60 ZŁ. POZA TEKSTEM O 25% TANIEJ. PUBLIKACJE BILANSÓW O 50% DROŻSZE. OGŁOSZENIA INSTYTUCYJ KOMUNALNYCH O POŁOWĘ TAŃSZE

NACZELNY REDAKTOR LUDWIK OSIECKI.

ROK II. KRAKÓW, DNIA 1 KWIETNIA 1935. NR. 4.

S. IŁOWIECKI.

Hasło „Frontem do wsi“ — a Samorząd Terytorjalny.

Rzucone przez czynniki rządowe hasło „Frontem do Wsi“ w pierwszym rzędzie musi być zrealizowane przez samorząd terytorjalny.

Zagadnienia związane bowiem z wprowadzeniem w życie tego hasła, dotykają bezpośrednio samorządu terytorjalnego, głównie zaś samorządu powiatowego, oraz gmin wiejskich, czerpiących swe zasoby finansowe od ludności wiejskiej.

Ogólna sytuacja gospodarcza ludności rolniczej z jednej strony, zaspokojenie zaś najniezbędniejszych potrzeb samorządu terytorjalnego, z drugiej strony — wymagają od czynników kierowniczych samorządu takiego podejścia życiowego do tej kwestji, by odciążyć zarówno osłabioną zdolność płatniczą wsi, jak również nieprzekreślić dotychczasowego dorobku gospodarczego samorządu.

Obecny zaś okres, reorganizacji gmin na terenie województw południowych, z jednoczesnem konstytuowaniem się nowych Rad i Wydziałów Powiatowych, ze względu na wprowadzenie ludzi w większości wypadków mało obeznanych z działalnością samorządu, może być bardzo wrażliwym na tego rodzaju nieprzemyślane dobrze posunięcia.

Odciążenie płatników danin komunalnych musi być na poszczególnych terenach Rzeczypospolitej traktowane indywidualnie, bez rygorystycznych, z góry narzuconych nakazów.

Jeśli bowiem porównamy gospodarczą działalność samorządu ziemskiego na obszarach b. zaboru rosyjskiego oraz Małopolski, to dojdziemy zupełnie bezstronnie do wniosku — przemawiającego na korzyść samorządów małopolskich, gospodarujących oszczędnie, w granicach osiągalnych dochodów, oraz bez nadmiernego zadłużenia się.

Przeprowadzania zaś na zasadzie rozporządzenia Prezydenta Rzpltej z dnia 21. X. 1932 r. o obniżeniu kosztów administracyjnych samorządu, kompresja budżetów, osiągnęła na terenie Małopolski, w większości związków samorządowych granice maksymalne, których przekroczyć nie można bez zdezorganizowania gospodarki samorządowej z powodu braku środków finansowych, nietylko na prace własnego, ale nawet ustawowo zleconego zakresu działania.

Ilustracją powyższych wywodów może być niżej zamieszczone zestawienie z wykonania budżetów powiatowego związku samorządowego limanowskiego za lata 1930/31—1933/34 oraz sum preliminowanych w budżecie na rok 1935/36:

Rok	Sumy wykonania budżetu Budżet na rok 1935/36 w zł.	Koszty adm. Dział I. w zł.	Spłata długów Dz IV	Drogi Dz. V.	Zdrowie Publicz. Dz. VIII.	Rolnictwo Dz. X.
1930/31	326.635	55.550	37.082	156.260	22.311	33.704
1931/32	317.091	47.572	20.394	184.975	22.141	28.659
1932/33	238.785	49.450	6.468	122.620	20.226	27.411
1933/34	212.641	47.943	6.567	100.603	20.013	23.708
1935/36	207.084	47.378	10.018	96.204	15.003	20.125

Jeśli zaś na tle tego zestawienia, rzucimy okiem na wykonane z tak szczupłych dochodów, prace w powyższym okresie, jakoto wykończenie budowy Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej kosztem 163.534 zł — wybudowanie serowarni typu szwajcarskiego w Łososinie Górnej kosztem 35.000 zł — wybudowanie bacówki dla przerobu bundzu kosztem 6.000 zł — uruchomienie warsztatów tkackich dla wyrobów samodziałów — wybudowanie 6.5 km nowych dróg oraz 116.5 m b. nowych mostów kosztem około 300.0000 zł nie licząc renowacji przeszło 170 km starych nawierzchni, oraz około 2.000 m b. mostów przy jednoczesnem zadłużeniu się Powiatowego Związku Samorządowego w wysokości 136.004 zł (długi długoterminowe 116.004 zł, krótkoterminowe 20.000 zł) to oszczędność tej gospodarki uwypukla się aż nazbyt wyraźnie.

Jednakże w obecnym stanie rzeczy oszczędność gospodarki nie rozwiązuje całkowicie zadania, potrzebna jest jeszcze w tym okresie, bardziej niż w poprzednich — celowość, i to celowość gospodarczo-produktywna, odczuwana przez ludność miejscową bezpośrednio i w krótkim okresie czasu.

Nie powinny więc samorządy terytorjalne, według mego zdania, rozpoczynać budowy takich objektów i urządzeń jak np. budowa asfaltowych autostrad, luksusowych budynków szkolnych i t. p., których amortyzacja nie jest dostosowaną do obecnej konjunktury samorządu jak i płatników danin samorządowych.

Natomiast wszystkie te objekty i urządzenia, które mogą podnieść bezpośrednio gospodarczo i finansowo rolnika, które mogą mu wskazać niewyzyskane możliwości osiągnięcia dochodu w okresie jaknajkrótszym, winny być przez samorząd zakładane i popierane.

Jako przykład podam świeżo uruchomioną przez powiat limanowski serowarnię typu szwajcarskiego:

Rolnicy powiatu limanowskiego jako powiatu podgórskiego winni przedewszystkiem prowadzić gospodarkę pastwiskowo-hodowlaną. Przemawiają zatem nietylko warunki przyrodnicze, ale również rozwinięta i wysoko postawiona hodowla bydła rasy czerwono-polskiej, czego dowodem są uzyskane dwa najwyższe odznaczenia państwowe na zeszłorocznej wystawie bydła we Lwowie.

Rozwojowi tej dziedziny stał na przeszkodzie brak rynku zbytu z jednoczesną niską ceną produktów.

Serowarnia jest pierwszym krokiem, umożliwiającym ten zbyt, w małym co prawda początkowo zakresie 800 litrów mleka dziennie, przy jednoczesnem podniesieniu ceny za dostarczone mleko do 17—20 gr za litr.

Drugim takim ośrodkiem zbytu jest uruchomiona bacówka, której zadaniem jest skup bundzu i przeróbka jego na bryndzę. Uruchomienie jej zwiększyło w ciągu 2-ch ostatnich lat ilość owiec w powiecie z 4.800 sztuk na około 12.000 sztuk. Bacówka przerabia rocznie ponad 5.000 kg bundzu płacąc za kilogram 1 zł 30 gr podczas, gdy cena uzyskiwana przez hodowców od prywatnych kupców nie przekracza 90 gr.

Trzecim ośrodkiem są uruchomione warsztaty tkackie wyrobów wełnianych wraz z kursami tkactwa przy Szkole Rolniczej w Łososinie Górnej. Przyczem i tu rolnicy uzyskują za dostarczaną wełnę cenę o wiele wyższą od płaconych normalnie przez prywatnych odbiorców, a mianowicie 2 zł za 1 kg, podczas gdy cena ta uzyskiwana u prywatnych kupców kształtuje się od 1.20 zł do 1.50 zł.

Tych kilka objektów podanych przykładowo, przeszło już pewną praktykę życiową i wykazało, że zarówno samorząd jak i ludność wsi odnoszą z nich korzyści. Rolnicy przez umożliwienie zbytu produktów po cenach opłacalnych — samorząd zaś, przez wzmożenie siły płatniczej podatników.

W ten sposób realizowana działalność gospodarcza jest zarówno oszczędną jak i celową i spełnia w pełni zadanie zakreślone hasłem „Frontem do Wsi".

MGR. STANISŁAW OLSZEWSKI.

„Obywatel-urzędnik" czy „urzędnik-obywatel".

Zagadnienie zawsze żywe i jak życie wykazuje zawsze aktualne. Mimo wypisania licznych artykułów na ten temat, jesteśmy jednak jeszcze świadkami rozróżniania przez t. zw. opinję publ. obu wspomnianych typów wśród naszych urzędników, a to:

a) typu „obywatela—urzędnika" przedstawiającego obywatela, który z chwilą i w miarę stawania się urzędnikiem, staje się coraz bardziej tylko tym ostatnim ze wszystkiemi związanemi z tem wadami, przyzwyczajeniami biurokratycznemi i objawami oraz

b) typu „urzędnika—obywatela", który mimo stawania się urzędnikiem i mimo zetknięcia się bezpośredniego z wszystkiemi wadami, przyzwyczajeniami i objawami związanemi z powstaniem urzędnika, albo je całkowicie omija, albo tylko w bardzo nieznacznym rozmiarze do siebie przystosowuje.

Jeden i drugi typ urzędnika w skrajnem pojęciu okazuje się szkodliwy w praktyce. Pierwszy bowiem typ przedstawia urzędnika który przez skostniałe stosowanie obowiązujących przepisów, — odgradza się od potrzeb i postępu życia i przez to

odgrodzenie się traci kontakt z tem życiem, wskutek czego zwolna przeradza się w uosobienie złośliwego pionka, spełniającego swą rolę jedynie w ramach jak najbardziej biurokratycznie i ścieśniająco pojętych formuł i nakazów prawnych. Typy takie tu i ówdzie jeszcze spotykamy; szczególniej są one dostrzegalne w tych dziedzinach, gdzie bądź pozostali urzędnicy wychowani w dawnych odmiennych warunkach i nieumiejący się już nagjąć do warunków nowych, bądź też tam gdzie urzędnicy wprawdzie młodzi, ale zdążyli już zachłysnąć się bądź posiadaną władzą, lub też przeświadczeniem, że tylko rygorystyczne i surowe stosowanie prawa prowadzić może do uregulowania i porządkowania stosunków życiowych. Skutek takiego stanu jest taki, że urzędnik tego typu jest stale niezadowolony, zniechęcony do otoczenia i społeczeństwa, społeczeństwo wzajemnie zniechęca się do niego. I w ten to sposób „urzędnik" coraz bardziej przestaje być w oczach społeczeństwa „obywatelem", a staje się coraz bardziej i jedynie „urzędnikiem" w jak najciaśniejszem znaczeniu — czyli „obywatelem—urzędnikiem". Nie jest także pożyteczny drugi typ urzędnika, to jest „urzędnika—obywatela". Taki typ urzędnika powstaje wtedy gdy urzędnik, bądź to z braku właściwych na stanowisko kwalifikacyj, bądź z braku odpowiedniego do niego przygotowania, bądź z innych powodów, w działalności swej urzędowej depcze zasady prawne, lub je tendencyjnie omija. Stwarza on przez to chaos prawny w Państwie, oraz wywołując w społeczeństwie słuszne odruchy i zarzuty bezprawia, jakkolwiek może wbrew pojęciom niektórych jednostek, zaspokojonych nieraz w sposób demagogiczny przez danego urzędnika. Urzędnik taki zatraca coraz bardziej w sobie zalety i wartości urzędnika, a staje się z czasem jedynie powołanym do miana „obywatela", oczywiście znowu w tem jaskrawem, wynaturzonem znaczeniu.

Z powyższego przedstawienia okazuje się, że tak „urzędnik—obywatel" jak i „obywatel—urzędnik" — tworzą typy dla młodej państwowości polskiej nie pożądane a nawet szkodliwe. Jak zwykle, tak i w tym wypadku wyjścia należy, mojem zdaniem, szukać w środku. Należy więc z jednego i drugiego typu pozostawić i umocnić te cechy i walory, które są pożyteczne i wartościowe, zaś odrzucić te wady przyzwyczajenia i nałogi biurokratyczne, które winny zniknąć z urzędowania polskich urzędników całkowicie.

Należy jednem słowem stworzyć urzędnika, któryby był urzędnikiem ze wszystkiemi tego miana zaletami, a równocześnie obywatelem znającym i rozumiejącym życie, jego warunki i postęp, biorącym w tem życiu żywy udział, interesujący się każdym tego życia przejawem, tak by zasłużył sobie na nazwę urzędnika stojącego „frontem" a nie „tyłem" do obywatela.

Nasuwa się atoli pytanie jak to zrobić aby urzędnik stał się nagle i „obywatelem" i „urzędnikiem" w najlepszem zrozumieniu tych nazw, oraz co w Polsce dotąd na tem polu się robiło wzgl. robi? Trudno pomyśleć, aby zmiana taka nastąpiła „nagle", gdy posiadamy aparat urzędniczy o tak różnem przygotowaniu i kwalifikacjach, zestawiony raczej według potrzeb chwili, w warunkach i sposób, jakie w dobie organizowania własnego państwa były najdogodniejsze. Musimy jednak przyznać, że jak to można zaobserwować z rozwoju państwowości do dnia dzisiejszego, aparat urzędniczy coraz bardziej zaczyna się usprawniać i przedewszystkiem przekształcać w sposób dostowany do charakteru naszego i do naszych rodzimych wymagań.

Szczególnie rządy pomajowe, przeszkalając i wychowując nowych urzędników, na nowych własnych zasadach i dla swego społeczeństwa osiągają w tym kierunku coraz lepsze wyniki. Że jeszcze tu i ówdzie spotykamy resztki obu wspomnianych na wstępie typów urzędników, nie można się temu dziwić, należy się jednak pocieszyć, że istotnie to są już resztki, i że obecnie urzędnik polski staje się naprawdę coraz więcej typem łączącym najlepsze walory i urzędnicze i obywatelskie.

Widzimy, że i obecnie Rząd w tej dziedzinie wykazuje dalsze zainteresowanie. Przykładem tego jest wydany ostatnio przez P. Ministra Spr. Wewn. Kościałkowskiego okólnik z dn 28. II.. 1935 r. Nr. 14 o stosunku urzędnika do obywatela, stawiający hasło urzędnikowi, by w swem urzędowaniu „wszelkiemi siłami" ułatwiał życie obywatelowi i chronił go od niepotrzebnych dokuczliwości oraz by stosunek do obywatela polegał na wzajemnem zaufaniu i życzliwości.

Działalność Rządu możemy także szczególniej ocenić w dziedzinie wychowania nowego, zdrowego i stuprocentowego przystosowanego do nowych wymagań, urzędnika.

Przykładem tej działalności może służyć powstały na terenie Krakowa przed paru laty Instytut Adm. Gosp. mający na celu nietylko wykształcenie i przygotowanie fachowe i zawodowe do urzędów administracji, samorządow., pocztowych, kolejowych, do handlu, ale co ze szczególnym naciskiem należy podkreślić, wychowanie i przygotowanie w pracy społecznej i umiejętnościach obywatelskich. Ta ostatnia cecha zaznacza się we wszystkich, choćby najbardziej suchych przedmiotach i tematach Instytutu, ale co więcej w działalności i organizowaniu różnych, kółek, kół i sekcyj wśród wychowanków Instytutu.

Te kółka, koła i sekcje mają za zadanie przedewszystkiem zapoznać wychowanków z pracą społeczną i obywatelską w terenie, oraz dać możność rozwinięcia się indywidualności, chętnych do tej pracy.

Ta cecha zaznacza się także w sposobie obywatelskim ujęcia wszystkich wykładów, a także w doborze nowych tematów, nieraz bardzo zapoznanych, a mimoto dla państwa pożytecznych (np. wykłady o przemyśle ludowym).

Miejmy nadzieję, że te poczynania Rządu, poparte przez społeczeństwo, znajdą coraz większe zrozumienie w szerokich masach tego społeczeństwa, i że niezadługo nadejdzie ten czas, kiedy powiemy, że niema już u nas obu wspomnianych

typów „urzędnika—obywatela“ ani „obywatela—urzędnika“ ale istnieje tylko jeden typ polskiego urzędnika znającego i rozumiejącego należycie obywatela oraz będącego sam takim obywatelem, nie odgrodzonym, lecz zżytym i zrośniętym ze społeczeństwem i jego życiem.

RED. ROMAN WOYCZYŃSKI.

Przemysł ludowy na terenie Województwa Krakowskiego.

III.

Przemysł szewski, wiejski należał w Małopolsce do jednej z najbardziej rozpowszechnionych dziedzin przemysłu ludowego. Celem wydoskonalenia szewców pracujących na wsi już przed 30 laty Wydział Krajowy organizował kursa szewskie, które następnie kontynuował od r. 1912, stworzony przez tenże Wydział Krajowy Patronat Rękodzieł i Drobnego Przemysłu. Kursy szewskie organizowano w trzech rodzajach, a mianowicie: kursa majsterskie, t. j. dla wyszkolonych już w rękodzielnictwie szewskiem chłopów i drobnomieszczan, kursa instruktorskie, których zadaniem było wciąganie nowych zastępów pracowników w tej dziedzinie, trzecie zaś były specjalne kursa dla nauki cholewkarstwa t. j. wyrobu wierzchów, którym w Małopolsce nielicznie się wówczas zajmowano. Po ukończonych kursach cholewkarze otwierali własne pracownie, produkcją swą tamując import obcych wyrobów.

Jednym z ostatnich kursów majsterskich, organizowanych przez Patronat był kurs majsterski w Jordanowie, urządzony w lecie w r. 1924, po którego ukończeniu urządzona została wystawa obuwia wykonanego przez uczestników kursu, która budziła podziw tak wśród ludności miejscowej, jak i licznych gości, którzy przybyli tu z Rabki, Makowa i innych okolicznych letnisk.

Podobnie jak w okolicy Tarnowa i w Tarnowie samym rozwinął się masowy chałupniczy przemysł konfekcyjny, tak we wsi Bolechowice, Więckowice, jak niemniej i w innych wsiach koło Ojcowa, zainstalował się przemysł szewski, produkujący obuwie dla magazynów krakowskich, przeważnie w formie nakładczej t. j. korzystając z dostarczonego przez nakładcę materjału i dodatków. Pracownicy ci wykonują obuwie bez zarzutu, wytwornie wyglądające, a przy stopie zarobkowej bardzo niskiej, wynoszącej do 80 gr dziennie, artykuły te przy tak małym zarobku wytwórczym mogą walczyć śmiało z wytworem fabrycznym.

W dostawach dla armji zaborczej, intendantury dostarczały odnośnym osiedlom szewskim wzory obuwia, oraz udzielały wszelkich instrukcyj odnośnie do klasyfikacji produkcji. W terminie odbioru zjeżdżała do miejscowości danej komisja, która dokonywała zakupu. W związku z rozwiniętym przemysłem szewskim szerzyło się na całym terenie powiatu myślenickiego, a także części wielickiego t. j. okolicy Dobczyc chałupniczo uprawiane garbarstwo, szczególnie skór kozich i stąd pracowników garbarskich zwano koziarzami.

* * *

Mniej więcej około 14 km od Krakowa, jadąc gościńcem ku Łagiewnikom i Swoszowicom, piętrzą się stare hałdy kopalń siarki, których produkcji zaniechano w XVIII w. Jeszcze obecnie ludność miejscowa grzebiąc w tych hałdach, znachodzi czasami nawet i znaczne ilości dobrze zachowanych bryłek siarki.

Jadąc dalej piękną drogą podgórską ku Wrząsowicom, widzimy na pierwszych wzgórzach na wysokości 400 m n. p. m. wstęgę osiedla, nad którem dominuje piękny stary kościół — są to Świątniki Górne, dawniej Świątnicze Górki zwane. Nazwa Górki pochodzi od kopalń, które dawniej górkami zwano, a które, jak świadczą ślady dawnych odkrywek występują na szerszej przestrzeni ku folwarkowi Kopań, gdzie zapewne kiedyś musiało być główne siedlisko górnictwa.

Była to osada szwedzka, której ludność korzystając z przywilejów nadanych przez królową Jadwigę miała obowiązek obsługiwania Wawelu, a właściwie katedry wawelskiej, który to przywilej do tej pory się utrzymał. Jest to zupełnie różny typ ludności od mieszkańców wsi okolicznych. Mieszkańców Świątnik znamionuje wielkie przywiązanie do osiedla rodzinnego, z którego wychodzi stale wielkie grono inteligencji, która zawsze zajmowała poczesne stanowiska w kraju.

Tradycyjnem zajęciem, sięgającem kilka wieków, jest przemysł metalurgiczny, który przechodził najrozmaitsze fazy wytwórczości. Wykonywano tu zbroje dla wojska polskiego, kuto pancerze i jak świadczą kroniki Świątniczan — Świątniczanie zdążali wraz z ciurami za husarją polską, dokonując w czasie przemarszów reparacji pancerzy. Następnie zajmowali się wytapianiem dzwonów, luf armatnich oraz produkcją innych artykułów uzbrojenia. Dopiero w czasach zaborczych zdolności metalurgiczne Świątniczan zostały zużyte w innym kierunku, a mianowicie w masowej produkcji kłódek żelaznych, wykonywanych w różnych rodzajach, precyzyjnie i z taką wprawą, że zwalczały one przed wojną jak i obecnie produkt fabryczny.

Przemysłem metalurgicznym w Świątnikach zajmuje się około 800 ludzi, w tem także nieznaczna ilość chałupników na pograniczu sąsiednich wsi jak Konar, Olszowic, Rzeszotar, Ochojna i Sieprawia.

Produkcja chałupnicza Świątnik przechodziła także różne formy — mniej więcej przed 30 laty głównym nakładcą była poważna żelazna firma krakowska Halski i miejscowi nakładcy — Czerwiński, który wykupywał kłódki na sumę 200.000 koron rocznie, rodzina Kotarbów, tworząca również w tym czasie grono poważnych nakładców.

Faktura już w tych czasach dochodziła do miljona koron.

W rozwoju tego przemysłu działała bardzo dodatnio założona w latach osiemdziesiątych państwowa szkoła ślusarska, uposażona w dzielne siły profesorskie inżynierów mechaników oraz werkmistrzów. Szkoła ta wprowadzając naukę ślusarstwa artystycznego. oraz produkcję zamków i zameczków meblowych i innych artykułów, spowodowała z czasem wytwarzanie także i przez chałupników produkcji w innych dziedzinach, a następnie powstanie kilku mechanicznych pracowni, zatrudniających 18—40 pracowników, które podjęły wytwórstwo dostaw dla armji, początkowo łóżek żelaznych dla szpitali wojskowych, następnie strzemion, trendzli, munsztuków i innych artykułów dostarczanych dla wojska.

Doniedawna jednym z największych mankamentów, tamujących rozwój tego przemysłu był utrudniony dowóz węgla i żelaza z powodu braku połączenia kolejowego i lichych dróg łączących Świątniki ze stacją kolejową Swoszowice. Obecnie utrwalenie drogi wiodącej do Mogilan, stworzenie ruchu automobilowego ułatwiły nietylko komunikację osobową, lecz także dowóz węgla i surowca oraz odstawę gotowego towaru.

Świątniki łącznie z okolicznemi wsiami czyniły starania, ażeby uchwalona swego czasu budowa skróconej drogi do Zakopanego uwzględniła tę uprzemysłowioną okolicę, a nawet przygotowano odnośne plany potrzebne dla zmodyfikowania projektowanej wówczas trasy kolejowej. Zwyciężyły jednak, bo było to przed wojną, względy strategiczne zaborczej armji, która trasą kolejową zwracała ku Gdowowi z ominięciem Świątnik, korzystniej położonych w drodze ku Myślenicom i Mszanie.

Sprawy te będą jeszcze tematem narad komisyj kolejowych, które nie zarzuciły do tej pory planu przeprowadzenia trasy z Krakowa do Myślenic, Lubnia i Mszany.

Obecnie, oprócz nieznacznych firm nakładczych miejscowych — większe partje produkcji wykupują żelazne sklepy żydowskie w Krakowie, dostarczając chałupnikom surowca. Nie zaniknęła także najniższa forma przemysłu ludowego t. j. załatwianie strony handlowej przez samych producentów oraz ich komisjonerów, „putniarzy“, jak ich tu nazywają, którzy stale krążą po Krakowie i innych miastach polskich, rozprzedając kłódki, na targach i jarmarkach. W miarę, gdy utykać zacznie popyt nakładców, wzmaga się zawsze działalność tej dzikiej formy handlowej, która dochodziła w najgorszych czasach konjunktury do trzystu wałęsających się po kraju putniarzy.

Chcąc przeciwdziałać często występującemu wyzyskowi zamiejscowych nakładców, zorganizowano spółkę ślusarską, która dostarczała chałupnikom surowca a nawet sztancowanych na maszynach spółkowych części składowych kłódek, utrzymując także skład artykułów kolonjalnych, które kredytowano członkom spółki. Stworzenie spółki czy też kooperatywy, któraby dała możność opanowania całej produkcji natrafia na trudności finansowe, gdyż wartość produkcji kłódkarskiej dochodzi do miljona złotych, wymagając zatem bardzo poważnego kapitału obrotowego, który jest w obecnym czasie nie do zdobycia. Odpływ części produkcji do nakładców zamiejscowych i w formie dzikiej uprawianej przez putniarzy, wytwarza konkurencję spółce, która przez to samo nie może utrzymać się na powierzchni i walczy z ciężkiemi warunkami egzystencji.

Ostatnio poczyniono starania celem wprowadzenia masowej produkcji kos i sierpów, który to dział mógłby nietylko być poważną dźwignią dla rozwoju przemysłu metalurgicznego w Świątnikach, lecz także wciągnąć wyszkalające się w produkcji metalurgicznej wsie okoliczne tak Świątnik jak Sułkowic.

Tak bliźniaczo podobne stosunki panowały i panują w przemyśle ludowym państw zachodnich, że nic innego nam nie wypada jak iść za ich śladem, omijając błędy jakie tu i ówdzie wynikały, a mianowicie nagłego ufabryczniania tych działów produkcji przemysłu ludowego, które do zmechanizowania pracy się nie nadają.

Pozwolę sobie przedstawić dwa przykłady, zaczerpnięte z Niemiec, a mianowicie: w koszykarstwie, identycznie zbliżonem do naszego, z którego Rudnik powinien dokładnie skopjować wzór komercjalizacji turyngskiego Lichtenfelsu, w tej centrali niemieckiego przemysłu koszykarskiego — szereg poważnych kupców-nakładców spełnił i spełnia swoją zaszczytną rolę, gdyż zdołali oni podnieść do doskonałości produkcję i opanować nietylko rynki europejskie ale i zamorskie.

Rudnik i polski przemysł ludowy koszykarski, tak przed jak i po zmierzchu Syndykatu Koszykarskiego, posiadał tylko jednego takiego nakładcę, którym była firma Kraus i o takich powinniśmy się starać i takim zadania eksportowe ułatwić.

W ostatnich czasach pewne zainteresowanie przemysłem ludowym okazuje Krakowska Izba Handlowa. Otóż wielką ona zdobędzie zasługę, gdy zdoła zainteresować naszym przemysłem ludowym poważnych kupców, gdy wytworzy z nich nakładców choćby dla najważniejszych działów naszego chałupnictwa. Należałoby może zorganizować specjalne wycieczki także z innych środowisk handlowych do central naszych produkcyj przemysłu ludowego, oraz uświadomić ich jak to sprawnie w tym kierunku pracuje Lichtenfels i jak znakomicie umiała zorganizować firma Kraus przemysł koszykarski, wywożąc przed wojną całymi wężami pociągów towar z Rudnika, a w pewnej mierze tak że i z krakowskich osiedli do portów zagranicznych skąd odpływały masowo z pierwszorzędną marką jaką zdobyła nasza produkcja koszykarska na wszystkich niemal rynkach świata.

Tysiączne rzesze koszykarzy pomnikiem uczciły pamięć zasłużonego ziemianina hr. Hompesza, b. właściciela dóbr Rudnik, za stworzenie tego przemysłu. Śp. hr. Hompesz nietylko zasłużył się tworząc na piaszczystych, nędznych rolniczo obszarach tę poważną gałąź zarobkowania, lecz zasłużył się także przez to, że wynalazł uczciwego nakładcę

jakim była firma Kraus, która produkcję tę organizowała tak technicznie jak i komercjalnie. Zawsze z wdzięcznością liczne rzesze koszykarzy i żyjący z emerytury personal wspominają tę firmę, wszyscy ją szanowali i szanują i nikt się jej o metrykę chrztu nie pytał. Tu nadmienić należy, że największe trudności na jakie ta wspomniana firma natrafiała były zawsze konkurencyjne machinacje drobnych niesolidnych nakładców żydowskich, którzy nie przebierali w środkach, walkę konkurencyjną nieetycznie staczali obniżając częstokroć wartość standartową eksportowanego towaru.

Wracając do produkcji metalurgicznej Świątnik i Sułkowic zaznaczyć muszę, że tak jak dla Rudnika — Lichtenfels — tak dla obydwu tych metalurgicznych przemysłów bliźniacza niemiecka centrala przemysłu metalurgicznego — Solingen — powinna wytworzyć wzór dla dobrego rozwiązania problemu naszego metalurgicznego chałupnictwa. Postęp techniczny, elektryfikacja, udogodnienia komunikacji automobilowej wciągają także i te dziedziny przemysłu ludowego w szranki współzawodnictwa z zagranicznym przemysłem fabrycznym. Wprawdzie w niektórych artykułach pomimo braku powyżej wspomnianych udogodnień, taniością i dokładnością pracy produkt rękodzielniczy wytrzymywał konkurencję, docierając na obce rynki, lecz rezultaty były małe. Obecnie wzrastają nasze szanse, a jako wzór posłużyć może przykład zaczerpnięty ze stosunków niemieckich, wymagający z naszej strony poważnego zastanowienia.

W Niemczech nad Ruhrą, w S o l i n g e n t. j. w samem centrum przemysłu fabrycznego i górniczego, jako pewnego rodzaju anachronizmu utrzymuje się do tego czasu metalurgiczny przemysł chałupniczy, zatrudniający około 25.000 ludzi. Tak jak u nas w Świątnikach i Sułkowicach przemysł ten wytwarzał w wielkich ilościach różnego rodzaju artykuły, zamki i zameczki, narzędzia, a wśród pracowników chałupniczych przeważali dawni kowale. Tradycja metalurgiczna doprowadzała pracownika domowego do wielkiej wprawy, w wykonaniu najrozmaitszych artykułów, a między innemi wciągnięto .go masowo bo prawie w 50% do zmechanizowanej produkcji fabrycznej noży, scyzoryków etc, który to dział zupełnie zmechanizować chciano jak inne działy chałupniczej produkcji począwszy od zamków a skończywszy na narzędziach.

Sądzono bowiem, że nożownictwo będące tradycyjnym działem chałupniczej pracy da się zastąpić ściśle fabrycznym wytworem. Rozbudowano nadmiernie liczne zakłady fabryczne, postępowo je urządzono, lecz mechanizacja i racjonalizacja pracy nie mogły pokonać solidnej wyższości wytwórczości rąk, indywidualnego doświadczenia robotników, przekazywanego z generacji na generację.

Pięćdziesiąt procent dawnych robotników chałupniczego przemysłu objęło stałe funkcje robotnicze w fabrykach nożowniczych, druga zaś połowa pracowała dalej w domu, korzystając z przywilejów używania popędu i maszyn fabrycznych. Rozwinięta na wieką skalę akcja ufabrycznienia nożowniczego przemysłu domowego zupełnie zawiodła. Ośmdziesiąt procent fabryk znalazło się w stanie utajonego bankructwa, a chałupnicy używając za zapłatą maszyn i urządzeń fabrycznych, sprzedają jak dawniej sprzedawali wytwory swe nietylko dawnym swoim odbiorcom, lecz także i odbiorcom zjednanym przez fabrykantów, zdobytym siłą reklamy. Chałupnicy bowiem wytwarzają produkt wyższej wartości, którą obniżyło ufabrycznienie. System odnajmywania maszyn przez fabrykantów chałupnikom objął wszystkie wielkie zakłady, nie wyłączając nawet firmy światowej jak „Henkels-Zwilingswerke".

Literatura o chałupnictwie metalurgicznem w okolicach Solingen prawie, że nie istnieje, gdyż nie ogłaszano jej drukiem, a w archiwach znajduje się zaledwie kilka egzemplarzy skryptów, pisanych na maszynie już w czasach powojennych. Wewnętrzna organizacja chałupników przedstawia się następująco: zawodowy związek chałupników w porozumieniu ze związkiem pracodawców ustala specjalne taryfy, których rozwój datuje się od 80 lat. Ustalają wspólnie stawki płacy, oraz koszty amortyzacji maszyn znajdujących się także w posiadaniu chałupników, którzy nie podlegają opodatkowaniu, a natomiast wcielonych do ustawowego ubezpieczenia społecznego i otrzymujących jak inni robotnicy przemysłowi wsparcia na wypadek bezrobocia.

Przeszczepienie tego przemysłu w Polsce ma bardzo doniosłe znaczenie, tem więcej, że posiadamy w Świątnikach i Sułkowicach od wieków istniejący przemysł metalurgiczny, nie gorszy jak w okolicach Solingen, mamy tam przecież mechanicznie urządzone hale maszyn, solidne budynki szkół zawodowych, istniejących tam od pół wieku które wyszkalały całe generacje werkmistrzów i rysowników oraz wyższe kategorje pracowników poszukiwanych przez wszystkie metalurgiczne zakłady fabryczne.

Tam należałoby jako pioniera tego przemysłu wprowadzić jedną z podupadłych fabryk w Solingen, która znalazłaby tam potrzebne siły pracowników, a może nawet i lokale pracy. Jak mnie swego czasu informowano, inne państwa czyniły w tym kierunku zabiegi, które sądząc z obecnego naszego stosunku do Niemiec nie natrafiłyby na duże trudności.

Przemysł ludowy w Polsce w głównych dziedzinach swej produkcji, a w Małopolsce prawie, że w zupełności wszedł w pierwszą fazę kapitalistycznej formy t. j. w „chałupnictwo", finansowane przez nakładców rozmaitego typu, począwszy od poważnych firm handlowych, spółek producentów i spółdzielni, skończywszy na całej falandze drobnych, koncesjonowanych i niekoncesjonowanych nakładców i aferzystów nie posiadających nawet kart przemysłowych. Ci ostatni stali się czynnikiem rozkładu, który wyplenić należy ze względu na szkody i demoralizację, jaką wnoszą.

Przesilenie gospodarcze czyniąc spustoszenia w świecie handlowym, nie oszczędziło także po-

ważnych nakładców przemysłu ludowego, których działalność uszczuplały z jednej strony, wynikające utrudnienia eksportowe, z drugiej zaś, niemniej ważne trudności kredytowe, wywołujące także i dla nich niemożność udzielania kredytu chałupnikom przy finansowaniu produkcji oraz zakupnie rozdzielanego surowca.

Te niedomagania musiały spowodować w wielu wypadkach cofanie się w postępie produkcji o dziesiątki lat. Gdzie niegdzie chałupnictwo musiało powracać do dzikiej formy, zabierającej zupełnie niepotrzebnie producentom czas na włóczęgę, dającą im zarazem sposobność do przepijania ciężko zarobionego grosza w miastach. Pracownik nie mogąc sam zająć się sprzedażą produkcji, opuszczony przez nakładcę pada częstokroć ofiarą wyzysku pośrednika, który licząc na doraźne zyski dla zdobycia możliwie najtańszego towaru, nakłania do obniżenia produkcji.

Te smutne objawy spostrzegać się dały we wszystkich działach przemysłu ludowego, które o ile nie będą jak najenergiczniej zwalczane, podciąć muszą i podkopać zdolności eksportowe. Zdarzają się nawet czasem obrazki wprost kryminalnej natury, gdzie sprytny aferzysta dostaje się do wagonów załadowanych wyborowym eksportowym towarem, odchodzącym do Gdyni, podstępną drogą wrzuca do przesyłek swe cenniki i oferty, polecając towar po niższych cenach. Gdy towar ten przybędzie na miejsce przeznaczenia, odbiorca znalazłszy takie korzystne oferty korzysta czasem z adresów, zamawia albo gorzej wykonany towar lub wytwarzany ze skradzionej wikliny rozdzielanej przez uczciwego nakładcę na towar przez niego zaliczkowany.

Tu nadmienić należy, że takie oszukańcze transakcje odbywają się przeważnie po nocach w osiedlach koszykarskich i są to zazwyczaj wypadki nieuchwytne dla firm nakładczych, narażanych na liczne z tego tytułu straty. Podobni aferzyści nie omijają także i Świątnik, nakłaniają producentów do dostawy pewnego kontyngentu kłódek „bez duszy" t. j. bez mechanizmu wewnątrz, dołączanych podstępnie do opakowania kłódek w tuzinach.

Państwowy Instytut Eksportowy zamieścił 21/II. 1935 r. komunikat w prasie wzywający sfery eksporterów do zachowywania dobrego obyczaju. Instytut ten otrzymywał od firm zagranicznych różnego rodzaju skargi, na nasze sfery handlowe, na brak wyrobienia handlowego, nieodpisywanie na listy oraz na inne fakty pozostające w drastycznej sprzeczności z obyczajami panującemi w handlu międzynarodowym. W konsekwencji — Państw. Instytut Eksportowy poczuwa się do obowiązku rygorystycznego występowania wobec przedsiębiorstw, które przez tego rodzaju postępowania dyskwalifikują się jako pełnowartościowi eksporterzy. Rygory te będą obecnie zaostrzone, a przekraczający nie będą mogli korzystać z usług instytucyj sprawujących piecze nad eksportem.

Wielkiem znaczeniem dla rozwoju przemysłu ludowego jest mądrze organizowana propaganda, tak wewnętrzna, potrzebna częstokroć dla zwalczania przesądów dzielnicowych, jak i zagraniczna przez urządzanie pokazów naszej wytwórczości i jednanie w ten sposób nowych rynków zbytu. Jak świadczą organizowane od kilku lat Targi Kalwaryjskie propaganda tego rodzaju przynosiła poważne rezultaty, bo zwróciła uwagę kupiectwa na obszarze całej Polski na wyrobiony ten dział produkcji który zdobywa coraz szersze rynki zbytu. Poważnym czynnikiem propagandy jest także rozwinięty w ostatnich czasach ruch turystyczny, urządzanie specjalnych wycieczek pociągami i autobusami do większych centrów produkcji przemysłu ludowego, a szczególnie wyzyskanie takich okazyj jak przyjazdy masowe Polaków z Ameryki i z zagranicy, mogących w rozpowszechnianiu tej produkcji na obcych rynkach być poważnym czynnikiem. Tem korzystniej się to składa, że na rynki zamorskie przenikają także w drodze emigracji i te czynniki, które tu na miejscu pracowały produkcyjnie czy komercjalnie w niektórych działach przemysłu ludowego, wytwarzając w ten sposób sprawniejszy aparat akwizycyjny.

Pocieszającym objawem dla stosunków panujących w naszym przemyśle ludowym jest wielka odporność chłopa polskiego na wszystkie niepowodzenia, jakie się częstokroć na niego walą, z których zawsze dzięki swojej tężyźnie wychodzi obronną ręką. Przesilenie gospodarcze powaliło poważne placówki przemysłu fabrycznego, nie oszczędziło wielkich organizacyj handlowych i bankowości, natomiast masy pracujące w przemyśle ludowym umiały zawsze dostosować się do najgorszej konjunktury i podwajając swą sprawność i czas dla pracy poświęcony utrzymały się zawsze na powierzchni.

PROF. KAZIMIERZ SOSNOWSKI.

Wewnętrzna czy zewnętrzna turystyka.

Cztery czynniki muszą podać sobie ręce, aby rozwój turystyki postawić na wysokim poziomie. Są niemi: ideowa działalność społeczna, oraz gospodarcza działalność państwa, samorządów i przemysłu turystycznego. Te dopiero cztery czynniki, zespolone w harmonijnem współdziałaniu, mogą zapewnić turystyce bieg normalny i uczynić ją dla państwa i narodu niewysychającem źródłem korzyści intelektualnych, fizycznych i materjalnych.

W społeczeństwie naszem obudziło się żywe zainteresowanie problemem turystycznym, lecz nierównomiernie wśród wymienionych czterech czynników. Najdawniej i najtroskliwiej zajął się nim ogół społeczeństwa, utworzywszy szereg ideo-

wych organizacyj; nie pozostał w tyle nasz rząd i również zwrócił na to ważne zagadnienie baczną uwagę i opiekę; przemysł turystyczny powstaje i w miarę możności czyni realne wysiłki; najmniej natomiast uwagi na zagadnienia turystyczne zwracają nasze czynniki samorządowe. Jak w poprzednim artykule wskazałem, albo nie interesowały i nie interesują się niemi wcale, albo zgoła zamało, albo też dawniejszych zainteresowań zaniechały.

Jakim powinien być i na czem powinien polegać stosunek czynników samorządowych do turystyki, będzie mowa w specjalnie temu poświęconym artykule, narazie zaś poruszę kwestję, c o j e s t d l a n a s w a ż n i e j s z e i p i l n i e j s z e, t u r y s t y k a w e w n ę t r z n a c z y l i k r a j o w a, c z y z e w n ę t r z n a, polegająca na ściąganiu cudzoziemskich turystów do naszego kraju?

Zdawałoby się, że ta druga, to przecież ona powoduje przypływ zagranicznego pieniądza — i to gotówkowego — do kraju, ona daje bezpośrednie zarobki naszej komunikacji, przemysłowi, ona polepsza nasz bilans płatniczy. Jeśli nadto weźmiemy pod uwagę, że turystyka obcokrajowa jest najlepszym środkiem propagandy, łagodzenia antagonizmów politycznych, wzajemnego zbliżenia się międzynarodowego, — to teza ta wydaje się niewątpliwie słuszną. 352 miljonów dolarów, które zyskała Francja w r. 1928 od zagranicznych turystów, lub 145 miljonów dolarów, które zostawili oni w r. 1927 we Włoszech, lub choćby 40 miljonów dolarów, które w r. 1926 uzyskała z tego źródła Szwajcarja, są argumentem ponad wszystko wymownym. Ale też i wymownym jest budżet np. włoskiego związku propagandy turystyki, który w r. 1929 wynosił ok. 7,000.000 lirów. Do takich wyników dochodzi się nietylko przez dary krajobrazowe przyrody, nietylko drogą długotrwałej tradycji i spuscizny wieków, ale przedewszystkiem drogą wytężonej i skoordynowanej pracy współczesnej, drogą umiejętnej propagandy i kulturalnego postępu.

Nie ulega wątpliwości, że dążyć nam ku podobnemu stanowi rzeczy należy, że Polska ma dość w sobie dla cudzoziemskiego turysty atrakcyj, że ma dość nowego i ciekawego „turystycznego towaru“ na sprzedaż, chodzi tylko o to, aby ten towar skutecznie zareklamować, opatrzyć w piękną etykietę i pociągające opakowanie, a potem powoli i ostrożnie puścić na rynek, aby nieumiejętnemi posunięciami przedwcześnie sobie kupujących nie zrazić.

Nasza polityka turystyczna wkroczyła istotnie na te tory ostrożności. Utarł się nawet rodzaj szlaku głównego: Gdynia — Warszawa — Kraków z Wieliczką, Zakopane z Morskiem Okiem — Śląsk i niekiedy Poznań, po którym stale cudzoziemców wozimy, rzadko kiedy dopuszczając ich „do jądra gęstwiny“ — i czynimy to słusznie.

Puszczenie maszyny turystyki zewnętrznej pełną parą musi poprzedzić u nas — jak słusznie pisze J. Gątkiewicz w „Samorządzie“ Warszawskim Nr. 49 z ub. r. — „jakiś centralny instytut turystyczny, wyposażony w wielkie przerogatywy i sankcje, któryby ogniskował i kierował najdrobniejszą akcją, któryby wykluczał jakiekolwiek działanie dzikie, bezplanowe i niezorganizowane“.

Trzeba jednak uwzględnić, że z r o z u m i e n i e g o s p o d a r c z e g o z n a c z e n i a t u r y s t y k i — poza nielicznemi wyjątkami — u j a w n i ł o s i ę w e w s z y s t k i c h p a ń s t w a c h d o p i e r o w o s t a t n i c h l a t a c h i że r a c j o n a l n a j e j o r g a n i z a c j a n i e tylko u n a s, a l e w s z ę d z i e z n a j d u j e s i ę w s t a n i e p ł y n n y m. Nowo utworzony W y d z i a ł T u r y s t y k i w naszem Ministerstwie Komunikacji wraz z Wojewódzkiemi Komisjami turystycznemi jest wyraźnym krokiem naprzód ze strony państwa w dziedzinie organizacji turystyki, której także i Państw. Urząd wychowania fizycznego wiele poświęca uwagi; nasze zaś społeczne organizacje turystyczne coraz więcej zbliżają się ku sobie i zgodnie się porozumiewają celem skoordynowania i ujednostajnienia pracy na tem polu.

Jest więc postęp na polu organizacji turystyki, nawet w stosunku do małego u nas jeszcze ruchu turystów zagranicznych dość wydatny. Jednym skokiem nie dorównamy Francji czy Włochom, na to bowiem t r z e b a c z a s u i p i e n i ę d z y, pieniędzy zwłaszcza dużo, bardzo dużo.

Zanim nastąpi u nas silny rozkwit turystyki zewnętrznej i zanim stanie się wydatnem źródłem dochodów w gospodarce społecznej, to oprócz doskonale prosperującego centralnego urzędu potrzebna jest jeszcze jedna rzecz uprzednia: silny rozkwit turystyki wewnętrznej. Powtarzam raz jeszcze: r o z w ó j t u r y s t y k i z e w n ę t r z n e j p o w i n i e n b y ć p o p r z e d z o n y s i l n y m r o z w o j e m t u r y s t y k i w e w n ę t r z n e j. Ten drugi bowiem toruje drogę pierwszemu, stopniowo przygotowuje dla niego grunt, środki i wszelakie urządzenia.

Bez rozwiniętej turystyki wewnętrznej zewnętrzna może zawisnąć w powietrzu, może zawieść, a wkłady na nią poczynione mogą się stać wyrzuconym kapitałem. Postępowe hotele, drogi, środki komunikacyjne, urządzenia sportowe, rozrywkowe i t. d. — muszą mieć zapewnionego przedewszystkiem krajowego konsumenta, bo wobec wzrastającej tendencji do samowystarczalności państw także na polu turystyki, zagraniczny może nie dopisać.

Na turystykę poczęto w ostatnim czasie patrzeć grubo jednostronnie, mianowicie widzi się w niej tylko zagadnienie gospodarcze. Tymczasem t u r y s t y k a j e s t j e d n e m z n a j w a ż n i e j s z y c h z a g a d n i e ń g o s p o d a r c z y c h a l e n i e j e s t n i e m w y ł ą c z n i e. Nawet ruch obcokrajowców nie jest czystą kwestją gospodarczą, gdyż ma on też duże znaczenie kulturalne, propagandowe, polityczne, zaś ruch wewnętrznokrajowy ma obok dużego znaczenia gospodarczego tyle innych równorzędnych wartości, że nie można na nie zamykać oczu lub ich nie doceniać.

Popieranie turystyki wewnętrznej jest akcją gospodarczo ważną, gdyż pieniądz na podróżowa-

nie zużyty pozostaje przedewszystkiem w kraju, gdyż wprawia w ruch obieg pieniądza, gdyż podróżnik płaci za wszystko gotówką i daje zarabiać pośrednio lub bezpośrednio wszystkim. Dowodzenie tego byłoby wybijanie im otwartych drzwi. Przyjrzyjmy się zatem, jakie to inne walory mieści w sobie turystyka krajowa, jakie wielkie korzyści innego rodzaju daje ona państwu i społeczeństwu, których nie przynosi im turystyka obcokrajowa.

Obywatel, kraj swój znający, umie go cenić i kochać goręcej, będzie go też i bronił ochotniej; namiętny wędrowiec nie podlega innym złym namiętnościom, nie popełnia haniebnych czynów, swój grosz, czas i energję oddaje szlachetnej i pożytecznej rozrywce; turystyka kształci umysł, bogaci wiadomości, uszlachetnia i hartuje charakter. uczy odwagi, rozwagi, orjentacji, szybkiej decyzji, odzwyczaja od sybarytyzmu, lenistwa i zaśniedziałości umysłowej, a przysposabia do walki życiowej, pokonywania przeszkód, daje pogodę myśli, optymizm, wiarę w siebie i wesołe na świat spojrzenie: turystyka uczy znoszenia trudów, niewygód, zmęczenia, uodpornia fizycznie, przyczynia się do wszechstronnego rozwoju cielesnego; turystyka wewnętrzna odkrywa walory swego kraju, otwiera wrota turystyce zewnętrznej. Wpływ jej, zwłaszcza na młode pokolenia, jest ze wszechmiar dodatni i nieoceniony, to też wycieczkowanie słusznie weszło w program wychowania szkolnego. Nie kilka zdań, ale dzieło całe możnaby napisać o społecznem państwowem, intelektualnem, fizycznem i ekonomicznem znaczeniu podróżnictwa.

W Polsce znaczenie to nie zostało jeszcze w pełni zrozumiane. Rozkwit turystyki wewnętrznej rozwinął, a raczej rozwija się u nas dość bujnie, ale daleko mu jeszcze do stanu zadowalającego. W porównaniu z zagranicą liczba naszych organizacyj turystycznych, a zwłaszcza liczba ich członków, jest znikomo mała. W dużej mierze panuje u nas jeszcze przekonanie, że turystyka jest próżniaczem i bezcelowem wałęsaniem się ludzi, którzy mają zadużo czasu i pieniędzy.

Aktywność dla rozbudzenia turystyki wewnętrznej jest u wszystkich czynników, na wstępie wymienionych, nieodzownie konieczną, w przeciwnym razie nie dojdziemy do takiego rozwoju turystyki zewnętrznej, aby stała się ona dla naszego państwa źródłem wielomiljonowych dochodów. Bierne ustosunkowanie się do tego zagadnienia ze strony czynników samorządowych powinno conajrychlej minąć, ze strony zaś państwowych wrócić na drogę stuprocentowego poparcia.

Miniony rok bowiem był dla rozwoju krajowej turystyki rokiem druzgocącej klęski. Ogólne uszczuplenie dochodów, a przedewszystkiem odjęcie członkom towarzystw turystycznych osobistych zniżek kolejowych, przerzedziło liczbę tych członków niemal do połowy. Rozwój turystyki został przez to pociągnięcie silnie zahamowany, kolei zaś nie przyniesie zwiększenia dochodów. Propagowana bowiem turystyka masowa zapomocą popularnych pociągów ma w sobie wiele mniej uroku i nie odpowiada psychologji naszego turysty, który przedewszystkiem ceni swobodę co do czasu, miejsca i przestrzeni, toteż prawdopodobnie nie będzie miała ona powodzenia, a dawniejsze udogodnienia osobiste zostaną turystom polskim przywrócone.

Rozwój turystyki wewnętrznej uważam za pilniejszą i ważniejszą dla nas sprawę od przedwczesnego i w wielu wypadkach jesze nieprzygotowanego ruchu turystów zagranicznych. Silniejszy nacisk należy narazie kłaść u nas na rozwój krajowego podróżnictwa, a gdy to stanie na całkiem silnych nogach, gdy wyłoni się jasno skrystalizowana naczelna magistratura turystyczna, wtedy dopiero nadejdzie czas właściwy, aby dla kiełkującej u nas turystyki zagranicznej otworzyć pełne wrota i uczynić ją złotonośnym strumieniem.

Co piszą inni?

Dalsza dyskusja nad krajaniem bochenka.

Zapoczątkowana przez „Gazetę Polską" a omówiona przez nas w poprzednim numerze dyskusja o niewłaściwym zdaniem „Gazety Polskiej" podziale dochodu społecznego między miasto i wieś i konieczności poprawienia tego podziału na korzyść wsi trwa w dalszym ciągu. Nic dziwnego — temat tak aktualny i . . . drażliwy. Kto dobrowolnie przyzna się, że ma zadużo?, kto bez dyskusji chociażby zgodzi się na odjęcie zarzuconego mu nadmiaru, aby dodać innym. Wydaje nam się, że realnie można mówić tylko o nadmiarach względnych, to jest, że mieszkańcy miast mają w dochodzie społecznym udział większy niż mieszkańcy wsi, bo w cyfrach bezwzględnych jedni i drudzy mają mało.

Najpoważniejszy zarzut wysunął zdaniem „Gazety Polskiej (Nr. 81—Uwagi)" „Kurjer Polski", że „poprawienie tego podziału" wywiera „najgorszy wpływ na wysokość dochodu społecznego". Z zarzutem tym „Gazeta Polska" rozprawia się następująco:

„Czy zarzut ten jest słuszny? Pozornie tak. Pozornie dlatego, że rozumowanie „Kurjera Polskiego" jest słuszne w warunkach panujących na rynku wolnej konkurencji, a nie jest słuszne, gdy konkurencję na rynku towarów, usług, kapitału i pracy krępują umowy kartelowe, reglamentacja stopy procentowej, umowy zbiorowe i t. p. W tych warunkach interwencja państwa, owa korektywa podziału dochodu społecznego, staje się poprostu konieczna, tak jak była konieczna dotychczasowa akcja zniżki cen, stopy procentowej

i płac. Rezultaty tej akcji są oczywiste i nie wymagają dowodu".

Odezwały się też różne przysłowiowe nożyce. I tak zdaniem „Prawdy" „hasło równania na ceny rolnicze jest w założeniu swojem hasłem fałszywem i że corychlej trzeba zastąpić je hasłem równania na ceny bezdeficytowe".
Zaś zdaniem „Przeglądu Gospodarczego": „Warunkiem istotnym pobudzenia inicjatywy prywatnej jest zaniechanie dalszych nacisków deflacyjnych na ceny".

Gazeta Polska kwituje oba te zarzuty zarzutem, że „bronią one stanu posiadania skartelizowanego i wciąż kartelizującego się przemysłu".

Nędze i blaski handlu.

Problem cen omawiał również w swojej mowie senackiej minister Przemysłu i Handlu H. Floyar-Rajchman. Uważa On, że jedną z przyczyn rozpiętości między cenami rolniczemi a przemysłowemi, względnie utrzymywania się tej rozpiętości jest, „że handel rolniczy nie spełnia swojej roli w obronie cen rolniczych. Tego handlu właściwie niema: kryzys go zrujnował niemal całkowicie i to w momencie, kiedy usługi jego mogłyby wreszcie odegrać swą rolę. Panowie wiedzą, jaki los spotkał organizacje rolniczo-handlowe, które u nas były w wysokim stopniu inowacją i jak dalecy jesteśmy od zrekonstruowania poprzedniego stanu rzeczy. Artykuły rolnicze płyną na rynek chaotycznie, niekiedy lawinowo i poza państwem niema żadnej barjery dla racjonalizowania i chronienia cen rolniczych. Dotyczy to nietylko handlu rolniczego, tak samo i handel miejski nie odgrywa należytej roli w doprowadzaniu do konsumenta obniżek cen, osiąganych w przemyśle. Zniżki te zacierają się i nikną na różnych ogniwach pośrednictwa, aparat dystrybucyjny i tu i tam nie spełnia swojej roli.

W dalszym ciągu swojej mowy Pan Minister stwierdza, „że dotychczasowy handel jest u nas raczej rodzajem czarnej magji. Tu ma swe źródło przytoczona przez pana premjera ilustracja o cielęcinie i sznyclu. Nasz producent nie wie, ile ma i może żądać, a konsument — ile ma płacić. Producent nie wie, jak ma produkować, a konsument — czego ma żądać. Detalista jest odgrodzony od właściwego źródła zakupów przez łańcuch kosztownego, a bezproduktywnego pośrednictwa. Większość naszych produktów naturalnych nie ma miary, wagi i wyglądu, co powoduje, że stają się w handlu objektem magji, która odstręcza i zniechęca odbiorcę. Pierwszym warunkiem walki z tą magją, niszczącą i szkodliwą dla handlu, jest standaryzacja, następnie zaś zbliżenie producenta z konsumentem".

Spostrzeżenie Pana Ministra Floyar-Rajchmana jest cennym dodatkiem do toczącej się dyskusji. Jedną z licznych naszych dysproporcyj jest jednostronność w pracy nad popieraniem rolnictwa. Wysiłkom nad podniesieniem produkcji rolniczej nie odpowiadały równie na szeroką skalę zakrojone i skuteczne wysiłki nad zorganizowaniem sprzedaży wyprodukowanych dóbr.

Nieco jaśniej przedstawia się sprawa naszego handlu zagranicznego. Handel ten przeszedł od odzyskania Niepodległości do chwili obecnej ciekawe przeobrażenie. Omawia je „Gestor" w „Gazecie Polskiej" w numerze 51 w artykule pt. „Metafizyka polskiego obrotu z zagranicą".

Przeobrażenie to polegało na stopniowem przesuwaniu się kierunków naszego eksportu z krajów Europy Środkowej na rynki skandynawskie i do krajów Europy Zachodniej a następnie do krajów zamorskich.

Autor ilustruje tę ewolucję naszego handlu zagranicznego następującemi cyframi:

„Przed wojną światową: 83.3% przywozu na ziemie, stanowiące obecnie Rzeczpospolitą, stanowiły towary, przywożone z trzech krajów zaborczych, 8.2% — towary przywożone z jednego zaboru do drugiego, a tylko 8.5% towary z „prawdziwej" zagranicy. Odpowiednie liczby dla wywozu brzmiały: 85.5%, 6.8% i 7.9%. Nasze obroty handlowe zamknięte były w zaczarowanem kole wpływów gospodarczych każdego z zaborców — i tylko drobne ułamki przywozu i wywozu sięgały dalej". (W/w dane statystyczne zaczerpnął Autor z jednego z przemówień b. min. inż. Kwiatkowskiego)

Po odzyskaniu Niepodległości więzy te osłabiły się, ale bardzo powoli. Przyśpieszyła ten proces wojna celna z Niemcami, która skierowała nasz eksport na rynki skandynawskie. Jeszcze jednak w r. 1928 — 58% naszego wywozu idzie do trzech krajów Europy Środkowej Niemiec, Austrji i Czechosłowacji. „Same Niemcy odbierają jeszcze wówczas ponad 34% naszego wywozu".

„Dopiero kryzys gospodarczy — a przedewszystkiem kryzys rolny właśnie w owych trzech krajach Europy Środkowej — dokonywuje reszty. Tak, jak wojna celna z Niemcami zmusiła nas w 1925 r. do szukania dla naszego węgla górnośląskiego rynków zastępczych, tak też cła rolne Schielego w Niemczech w 1930 r., zerwanie traktatu czeskosłowacko-węgierskiego, na którym „wisiał" w olbrzymiej części nasz wywóz rolny do Czechosłowacji, wreszcie protekcjonizm austrjacki — wszystko to siłą nieomal przerzuca nasz wywóz rolny w dużej mierze na rynki Europy Zachodniej".

Udział tych krajów w naszym wywozie w latach 1928/31 wzrósł: Wielkiej Brytanji z 12.1 do 17%, Belgji z 2.3 do 4.6%, Francji z 1.7 do 5.5%, Holandji 3.1 do 4.8%. Natomiast wywóz do Niemiec, Austrji i Czechosłowacji spadł do 33.8%.

Na skutek ograniczeń kryzysowych wywóz nasz, jak zresztą wszystkie inne obroty międzynarodowe zaczął spadać aż do roku 1933. Dopiero w r. 1934 nastąpił ilościowy i wartościowy wzrost wywozu z 13 na 14.5 miljonów ton i z 960 na 975 miljonów zł. Wzrost ten zawdzięczamy dalszej ewolucji naszego handlu zagranicznego — rozwojowi wywozu zamorskiego. Wywóz ten wynosił w r. 1928 — 3% wartości całego naszego wywozu, w roku ub. 12.9% naszego wywozu.

Obrona podatku od głupoty.

W przemówieniu wygłoszonem na posiedzeniu Senatu w dniu 23. II. br. Pan Premjer m. i. nazwał podatek wyrównawczy podatkiem od głupoty. P. W. Tułacz w artykule pt. „Na marginesie przemówienia Pana Premjera w Senacie“ zamieszczonem w numerze 3-tym „Głosu Gminy Wiejskiej“ podejmuje się obrony tego podatku tłumacząc, że jest nieubłaganą konsekwencją obecnych obowiązków gminy i jej uprawnień finansowych. Dla przekładu przytacza budżet gminy, w której mieszka. „Gmina czysto rolnicza, obszaru przeszło 3.000 ha. Ograniczony do minimum budżet gminny wynosi ponad 18.000 zł, z czego na sam dodatek mieszkaniowy dla nauczycieli, koszta leczenia i zapomogi dla biednych preliminuje się przeszło 6.000 zł, tj. $^1/_3$ budżetu. Jakież jest na to pokrycie? Otóż źródła dochodu przewidziane ustawą z dn. 2/7 1934 r. tj. dodatki do podatków państwowych oraz inne w najlepszym wypadku — gdyby wszyscy płatnicy, a szczególnie większa własność zalegająca od kilku lat uregulowali wszelkie podatki państwowe — dałyby gminie przeszło 3.000 zł. Czem więc pokryć resztę? Czyż nawet najmądrzejszy i najzdolniejszy kierownik gminy mógłby dokonać takiego cudu, aby 3—6 tysiącami pokryć wydatek 18.000 zł“.

Tę dysproporcję między zadaniami i środkami spowodował zdaniem autora sam Rząd, nakładając na gminę różne obowiązki jak dodatek mieszkaniowy dla nauczycieli, obowiązek prowadzenia meldunków, różnych statystyk i t. p. bez jednoczesnego przydzielenia na ten cel gminie odpowiednich funduszów poza właśnie podatkiem wyrównawczym.

Aparat biurokratyczny na cenzurowanem.

W artykule pt. „Potrzebne wskazania“ w numerze 74 „Gazeta Polska“ omawia zagadnienie znaczenia dobrego aparatu administracyjnego w nowoczesnem państwie. Za najcenniejszą zaletę dobrego aparatu biurokratycznego uważa z d r o w y r o z s ą d e k: „Wiatrak mechaniczny najbardziej „przepisowo“ nawet mielący papiery, nie będzie czynił nic innego, prócz zaśmiecania życia“.

Przechodząc do polskiego aparatu biurokratycznego „Gazeta Polska“ stwierdza, że: „Biurokracja polska wolna jest od wielu chorób, toczących biurokracje innych krajów. Biurokracja polska nie jest przekupna, jest patrjotyczna, jest inteligentna. Ale ma trzy własne grzechy główne: pychę, doktrynerstwo, nepotyzm.

Pycha pozbawia zdrowego rozsądku, pozbawia go, gdyż pozwala uznawać sąd własny za doskonały, bez sprawdzania go w życiu. Doktrynerstwo pozbawia zdrowego rozsądku, gdyż doktrynerstwo na tem właśnie polega, aby tworzyć piękne fikcje na papierze, i do tych papierowych fikcyj naginać bezskutecznie rzeczywistość. Nepotyzm zaś odbiera biurokracji siłę moralną, której p o t r z e b a, aby słuchać nakazów r o z s ą d k u i s u m i e n i a“.

Niewątpliwie wyliczane wady mogą pozbawiać zdrowego rozsądku. W jakim stopniu je biurokracja posiada, t. j. jaka ilość urzędników jest niemi obciążona trudno orzec. Jedno można zauważyć, że doktrynerstwo szło w administrację swego czasu z góry od ciał ustawodawczych. Ustawodawca sam potworzył szereg fikcyj, które pozostały na papierze i których dotychczas jeszcze nie zrewidowano.

Zarzut nepotyzmu jest zbyt nieokreślony. Trzebaby powiedzieć co konkretnie zarzuca się urzędnikom, obarczając ich zarzutem nepotyzmu.

Kronika samorządowa.

Z Krakowskiego Wydziału Wojewódzkiego.

Dnia 25 marca br. odbyło się w Urzędzie Wojewódzkim pod przewodnictwem Pana Wojewody Dra Mikołaja Kwaśniewskiego posiedzenie Wydziału Wojewódzkiego. Na posiedzeniu tem rozpoczął Wydział Wojewódzki tegoroczne prace nad zatwierdzaniem preliminarzy budżetowych związków samorządowych na r. 1935/36.

Po szczegółowej dyskusji, w której zarysowała się tendencja do przeprowadzania w gospodarce związków samorządowych daleko idących oszczędności, zostały zatwierdzone preliminarze budżetowe powiatowych związków samorządowych w Bochni, Limanowej, Nowym Sączu, Tarnowie i Wadowicach.

Sumy poszczególnych budżetów zwyczajnych wynoszą:

budżet pow. zw. sam. bocheńskiego:	388.689 zł
limanowskiego:	188.534 zł
nowosądeckiego:	350.208 zł
tarnowskiego:	289.142 zł
wadowickiego:	316.025 zł

Ponadto Wydział Wojewódzki zatwierdził preliminarz budżetowy Uzdrowiska Szczawnica.

Oprócz wymienionych spraw budżetowych Wydział Wojewódzki zatwierdził szereg uchwał podatkowych, uchwał w sprawie przełożenia kosztów urządzenia kilku ulic w Krakowie, oraz wypowiedział się za uznaniem Czorsztyna, Kluszkowiec, Kalwarji, Lanckorony, Brodów, Bugaja, Porąbki, Międzybrodzia bialskiego, Międzybrodzia żywieckiego i Czernichowa za miejscowości, podlegające ochronie krajobrazu.

Streszczenie referatu budżetowego Prezesa Krakowskiego Klubu Pracy Gospodarczej, wygłoszonego na posiedzeniu Rady Miejskiej w Krakowie w dniu 21 marca 1935 roku.

Na posiedzeniu budżetowem Rady Miejskiej w Krakowie Pan Dr. Rudolf Radzyński, Prezes Krakowskiego Klubu Pracy Gospodarczej, referent budżetu gm. m. Kraków na rok 1935/6 wygłosił na temat tego budżetu dłuższe przemówienie, które podajemy w streszczeniu.

Budżety miast muszą być bezwzględnie konstruowane w tych i takich ramach, na jakie ogólna wytyczna polityki Państwa w tej dziedzinie zezwala. Likwidacja przyrostów w budżetowaniu miast jest w pełnym toku.

Przedewszystkiem jednak miasta muszą zerwać z niedoborami.

Niedobory w budżetach są bardzo złym czynnikiem w pracach samorządów. Antycypują bowiem przyszłe wpływy budżetowe, co musi utrudnić a nawet może uniemożliwić samorządowi terytorjalnemu wypełnianie jego najistotniejszych zadań w przyszłości.

Budżet m. Krakowa na rok 1935/6 jest realny i bezdeficytowy!

Równowagę budżetową osiągnięto przez daleko idące ścięcie wydatków a zatem przez wydatne ścieśnienie zasięgu agend miasta.

Jednak i w tych ścieśnionych ramach gospodarki Zarząd miasta w granicach przedłożonego preliminarza budżetowego pragnie tworzyć nowe dobra dla miasta, jak ulice, bruki, światło, kanały, place i hale targowe, wznieść dom starców i kalek, wybudować szereg domów robotniczych o tanich na budżet robotnika obliczonych czynszach. Przyjmując, że około 1,300.000 zł będzie przerobionych w samych dzielnicach przyłączonych, że w dziale V a budżetu zwyczajnego i nadzwyczajnego będzie przerobionych około 2,600.000 zł, że same przedsiębiorstwa miejskie przepracują samemi inwestycjami około 1,600.000 zł, to ta cyfra ponad 5,500.000 zł będzie dowodem dużego wysiłku w kierunku t w o r z e n i a   z a t r u d n i e n i a.

Przedmiotem trosk i uwag zarówno organów miasta, władz nadzorczych jak i szerokiej społeczności są wysokie koszta administracyjne, wynoszące 27% budżetu administracyjnego. Przyczyną tak wysokiego stosunku procentowego wydatków administracyjnych do ogólnej sumy wydatków jest szybki spadek sumy ogólnej budżetu gminy, który z kwoty 24,780.000 zł w roku 1930 spadł do kwoty 15,753.000 zł. Wydatki administracyjne nie mogły być w tym samym czasie obniżone o procent obniżenia się sumy budżetu, bo większość tych wydatków to wydatki osobowe opancerzone prawami nabytemi.

Niemniej jednak Zarząd miasta czyni wysiłki w kierunku obniżenia kosztów administracyjnych. W ciągu ostatniego roku zwolniono cały szereg pracowników miejskich, szereg osób przeszło na emeryturę, szereg ubyło przez ubytek naturalny tj. śmierć, sumarycznie stan liczebny pracowników w administracji zmniejsza się. Nie może to nastąpić w tym tempie i w tym stopniu jak następuje kompresja budżetów. Również względy socjalne obok rzeczowych przemawiają za sukcesywnością tych przykrych a jednak koniecznych pociągnięć.

Przechodząc do dochodów należy stwierdzić, że podatki samoistne gminne wynoszą znikomą kwotę, bo niecałe 600.000 zł. Jest to znamienne wobec udziału gminy w podatkach państwowych, dodatków do podatków państwowych i różnych, które dają razem 6,245.303 zł. Opłaty za korzystanie z urządzeń gminnych 1,588.270 zł, zaś opłaty administracyjne 292.000 zł. Wszelkiego rodzaju zwroty dają 1,831.838 zł, a przedsiębiorstwa komunalne dają 3,932.464 zł. Wpływy z poszczególnych przedsiębiorstw z elektrowni 3,090.490 zł, z gazowni 477.800 zł i nadwyżka budżetowa wodociągu i kanalizacji 364.174 zł. Biorąc globalnie budżet z wpływami zwyczajnemi i nadzwyczajnemi w kwocie 19,309.357 zł a więc ok. 20,000.000 zł widzimy, że dwa przedsiębiorstwa miejskie i jeden zakład zasilają budżet gminy m. Krakowa prawie w 1/5 wpływów.

Pozatem przedsiębiorstwa i zakłady zwracają poważne kwoty w sumie do centrali, tytułem udziału w kosztach centrali. Wpływy te jednak to jest dochody przedsiębiorstw i ich udział w ogólnych kosztach administracyjnych w górę już podciągnąć się nie dadzą. Wniosek stąd prosty, że na wypadek jakiegokolwiek podcięcia, choćby jednej gałęzi dochodów gminy, na co się zanosi, bo z kwoty opłat za korzystanie z urządzeń gminnych 1,588.280 zł ma się obciąć opłaty mytnicze, które mają dać ok. 525.000 zł bez równoczesnego zdjęcia jakiegoś ciężaru z Gminy, powstanie w tym budżecie luka pokaźna i równowaga budżetu z takim wysiłkiem zdobyta ulegnie zwichnięciu.

Wracając do zagadnienia przedsiębiorstw stwierdzam, że pewne posunięcia i podciągnięcia w dziedzinie przedsiębiorstw większa w nadchodzącym roku wpływy gminy o jaki miljon złotych. Sprawa przedsiębiorczości komunalnej, jak w każdem zagadnieniu, jest przedmiotem żywej wymiany zdań. Są głosy specjalistów w dziedzinie samorządowej, które wyraźnie wskazują na „niepokojący objaw“ dźwigania dochodów gmin miejskich tam gdzie chodzi o zaspokojenie elementarnych i powszechnych potrzeb ludności. Ta konieczność wydobycia większych dochodów z przedsiębiorstw wywoła ich zdaniem przykre skutki wysokich cen — opłat za dobra i świadczenia dostarczane ludności przez samorządowe związki. Ci sami specjaliści, a w szczególności wybitny znawca prac samorządowych p. Dr. M. Jaroszyński uznaje jednak, że przez generalną rewizję organizacji przedsiębiorstw i metod ich pracy oraz w drodze ulepszeń w końcu przez oszczędności w tych przedsiębiorstwach można dojść do tego samego celu tj. do zwiększenia dochodów gmin, przy równoczesnej zniżce cen opłat, na które czeka szeroka społeczność miasta.

Jeden z dyrektorów przedsiębiorstwa miejskiego w Krakowie w broszurze swej napisanej w roku 1934 tak charakteryzuje przedsiębiorstwa miejskie: „Zakłady przemysłowe nie wydzielone z ogólnej administracji miejskiej, zarządzone są naogół ciężko, biurokratycznie, a fundusze ich rozpływają się w ogólnych wydatkach gminy, sprowadzając często całą gospodarkę na tory gospodarki rabunkowej bez tworzenia rezerw i koniecznych odpisów“. To stwierdzenie naprowadza go na szereg zaleceń i wskazań, które sprecyzowane pozwalam sobie zacytować ze str. 120 wydawnictwa „Samorząd terytorjalny“ zeszyt 1 ex 1934 r. Autor szeregu rozpraw w tymże roczniku zamieszczonych udowadnia, że

przedsiębiorstwa komunalne dobrze zorganizowane, zarządzane i kontrolowane mogą być wybitnem ogniwem w polityce gospodarczej danego miasta. Podzielając zapatrywania tego rzeczoznawcy, pozwalam sobie stwierdzić, że 1) reorganizacja danych przedsiębiorstw winna być oparta w pierwszym rzędzie na dostosowaniu statutów przedsiębiorstw do obecnych warunków. Statut uchwalony przed laty, choćby najlepszy wówczas, przy dzisiejszem tempie życia, przy dzisiejszych warunkach musi być przeżytkiem, 2) Władze przedsiębiorstw winny być tak skonstruowane, by udział członków Rady Miejskiej, Zarządu Miasta i Zarządu przedsiębiorstwa był sharmonizowany w imię dobra gminy i danego przedsiębiorstwa, 3) Fundusze przedsiębiorstwa winny być wyraźnie w statucie określone i bezwzględnie w corocznych preliminarzach gminy uwzględniane, a tem samem, by zerwano z zasadą nieracjonalnego zużywania bądź przeznaczania funduszów amortyzacyjnych i funduszów odnowienia. 4) Budżet przedsiębiorstwa winien być przewidywany rachunkiem zysków i strat, zaś budżet nadzwyczajny winien składać się z budżetu renowacyj i inwestycyj. 5) Zysk przedsiębiorstwa winien być przeznaczany w pierwszym rzędzie na oprocentowanie kapitału zakładowego i odpisy. Musimy skończyć z dotychczasowemi metodami dotowania przedsiębiorstw olbrzymiemi kwotami nieodpłatnie przez gminy. W tym roku — jak to już poprzednio wspomniałem — na tę korzystną i praktyczną dla gminy drogę wszedł Zarząd Rzeźni miejskiej i targowicy. 6) Kontrola przedsiębiorstw wszystkich bez wyjątku winna być oparta na art. 61 i 63 obecnej obowiązującej ustawy, samorządowej. Nie będę tu rozwijał tych wytycznych bliżej, zachowując to sobie na inny raz. Podkreślę tylko, że tu właśnie w dyskusji generalnej, leży początek prac nad przystosowaniem statutów przedsiębiorstw i firm do aktualnych zagadnień chwili w dziedzinie gospodarczej miasta. Prace te prowadzone w silnem zespołeniu z Zarządem miasta prowadzone będą pod tem założeniem, że przedsiębiorstwa miejskie winny kierować się względami na potrzeby szerokich mas obywateli.

Pierwszy etap prac oddłużeniowych w rolnictwie, przeprowadzonych przez Kom. Kasę Oszczędności m. Żywca.

Po wejściu w życie ustawy oddłużeniowej dla rolników z dnia 24. marca 1933 r., okazaniu się rozporządzenia wykonawczego, jak również i pierwszej instrukcji Banku Akceptacyjnego, przystąpiła K. K. O, m. Żywca do zawierania układów z rolnikami, — dłużnikami Kasy. Ażeby jak najszersze warstwy rolników mogły skorzystać z dobrodziejstwa ustawy oddłużeniowej, przeprowadziła K. K. O. w porozumieniu z Tymcz. Wydziałem Pow., z Pow. Zarządem B. B. W. R. i O. T. R. w Żywcu, szereg zebrań publicznych w poszczególnych gminach, na których zorjentowano obecnych co do dobrodziejstw wypływających z akcji oddłużeniowej i zdementowano niepoważne pogłoski, kursujące wśród rolników, szerzone przez typy awanturnicze i spekulacyjne. Zebrania powyższe cieszyły się liczną frekwencją i wydały odpowiedni rezultat, gdyż w ciągu roku 1934 zawarła K. K. O. 684 układów na sumę zł 563.000.

Z powyższej ilości przyjął Komitet Konwersyjny 622 rolników—dłużników na sumę zł 520.359, odrzucając resztę, z powodu niemieszczenia się długów zobowiązanego w ramach przewidzianego wówczas stosunku zadłużenia do wartości majątku, co dzisiaj wobec własności małorolnej, po myśli rozp. Ministra Skarbu z dnia 11. XII. 1934 odpada.

Wywiązywanie się dłużników z upłaty obniżonych odsetek jest zadawalające, gdy z końcem roku 1934 popadło w zwłokę zaledwie 16, co czyni 2.7% w stosunku do ogólnej ilości zawartych układów.

Jeżeli zestawimy zyski, jakie osiągnęli już małorolni za pierwszy rok obowiązujących układów, to należy podkreślić, iż na samej różnicy w odsetkach obowiązujących w K. K. O., a ustalonych rozporządzeniem Ministra Skarbu oszczędzili konwertujący około zł 17.000.—, zaś na blankietach wekslowych, które normalnie musieliby zmieniać co kwartał, pozostało w kieszeni małorolnych ponad zł 6.000.— czyli, — nie biorąc pod uwagę ewentualnych kosztów protestu i sądowych, — rolnistwo w tut. powiecie zyskało przeszło zł 23.000.—

Zgodnie z rozp. Ministra Skarbu z dnia 11. XII. ub. r. zamieniła K. K. O. m. Żywca wszystkie powyższe układy na 14-sto letnie, obniżając również i odsetki do 4½% p. a., o czem wszyscy konwertujący zostali pisemnie powiadomieni, jak również i Bank Akceptacyjny w Warszawie otrzymał już imienne wykazy układów, dostosowanych do nowych wymagań.

W ten sposób bilansuje K. K. O. m. Żywca pierwszy etap prac oddłużeniowych rozpoczętych pod koniec roku 1933.

Obecny rok operacyjny, — według zakreślonych planów pracy K. K. O. — wyda większe rezultaty, dzięki głębszemu zrozumieniu przez ludność dobrodziejstw wynikających z ustawy oddłużeniowej, jak również i uproszczeniu samej techniki pracy. Pierwsze wykazy układów, — zawartych w miesiącu marcu rb. na podstawie nowego rozporządzenia, — zostały już odesŁane do Banku Akceptacyjnego na cumę zł 76.500.—

Należy podkreślić żywe zainteresowanie się akcją konwersyjną przez wszystkie gospodarcze organizacje tut. powiatu, jak również przez Tymcz. Wydział Pow. w Żywcu, który na odbywanych sesjach naczelników gmin, sołtysów sekretarzy, umożliwia Dyrekcji K. K. O. udzielanie wyjaśnień i wzkazówek z zakresu akcji oddłużeniowej dla organów gminnych.

J. P.

Sesja wójtów i sekretarzy gmin powiatu stanisławowskiego.

W dniu 2. marca b. r. odbyła się w sali posiedzeń Stanisławowskiej Rady powiatowej ostatnia

okresowa sesja wójtów i sekretarzy gmin jednostkowych powiatu stanisławowskiego.

W ciągu bowiem b. miesiąca obejmą już urzędowanie sołtysi i wójtowie gmin zbiorowych.

Sesji przewodniczył Starosta powiatowy Pan Pajączkowski, który po zakończeniu omówienia urzędowych spraw bieżących, poruszył także sprawy odbywających się obecnie po gminach wyborów do zarządów gminnych. P. Starosta w przemówieniu swem podkreślił. że miejsca w zarządach gminnych zająć powinni ludzie wyrobieni społecznie o dobrych kwalifikacjach i znajomości pracy w samorządzie, dobrzy gospodarze, którzyby przyjęty obowiązek należycie spełniali dla dobra gmin i ich społeczeństwa.

W końcu P. Starosta podziękował wójtom gmin i sekretarzom za dotychczasową współpracę nad podniesieniem gospodarczem poszczególnych gmin i w serdecznych słowach podniósł zasługi wymienionych, a zarazem zaapelował do zebranych ażeby po opuszczeniu dotychczasowych posterunków nie zaniedbali dalszej współpracy w gromadach i gminach i długoletniem doświadczeniem swojem dalej wspierali pracę tworzących się nowych organów ustrojowych gromad i gmin powiatu. P. Starosta podniósł dotychczasową zgodną współpracę społeczeństwa powiatu w dziedzinie gospodarczej i podkreślił, że w czasie swej kilkuletniej pracy śledził z zadowoleniem wyniki pracy gospodarczej, prowadzonej z należytem zrozumieniem przez samorządy gminne.

W odpowiedzi na przemówienie P. Starosty zabierali głos wójtowie gmin, a między innymi A. Wójcik z Marjampola miasta i M. Ostapiuk z Radczy i inni, którzy imieniem zebranych podnieśli zasługi P. Starosty, jako kilkuletniego włodarza powiatu nad zagospodarowaniem powiatu, podniesieniem ekonomicznem i doskonałem nastawieniem prac rolniczych w powiecie. Mówcy zgodnie zaznaczyli, że od czasu objęcia urzędowania przez P. Starostę rolnictwo w powiecie, którem P. Starosta tak bardzo wydatnie opiekował się, dźwignęło się i rozbudowało znacznie pod względem gospodarczym, stan dróg pod względem ilości znacznie się zwiększył a pod względem jakości bardzo się polepszył. Urzędowanie w gminach i gospodarka gminna uległa zupełnemu przekształceniu na korzyść. Mówcy stwierdzili, że z żalem opuszczają swe posterunki, albowiem pod kierownictwem P. Starosty pracowali wydatnie i z zadowoleniem, dlatego też we wzruszających słowach i z łzami w oczach dziękowali P. Staroście za dotychczasową pełną poświęcenia pracę dla dobra powiatu i życzyli P. Staroście dalszej jak najdłuższej pracy na terenie powiatu.

Po zamknięciu sesji odbyła się wspólna fotografja.

Prace przygotowawcze nad organizacją gmim zbiorowych w powiecie stanisławowskim.

Obecnie trwa w powiecie Stanisławowskim ostatni etap prac nad organizacją gmin zbiorowych. W najbliższych dniach kończą się już wybory do zarządów gminnych, a bezpośrednio po nich rozpoczną urzędowanie nowe urzędy gminne gmin zbiorowych.

Równolegle z postępem wyborów do organów ustrojowych samorządu gminnego — postępują prace przygotowawcze, prowadzone przez stanisławowski Wydział Powiatowy nad zmontowaniem urzędów gminnych.

Prace te są tak przygotowane, że z chwilą uprawomocnienia się wyborów, już w nastęnym dniu nowowybrani wójtowie zastaną kompletnie urządzone urzędy gminne, zaopatrzone we wszelkie potrzebne urządzenia wewnętrzne, druki, księgi, ewidencje, nie wyłączając nawet najdrobniejszych urządzeń i przyborów kancelaryjnych. W ten sposób bez żadnej zwłoki i straty czasu po zaprzestaniu funkcjonowania dotychczasowych gmin jednostkowych, nowoutworzone gminy zbiorowe rozpoczną normalną swą pracę.

W stanisławowskim Wydziale Powiatowym odbywa się od szeregu dni kurs — konferencja dla nowych sekretarzy gminnych, którzy po złożeniu egzaminów praktycznych w Urzędzie Wojewódzkim, mają objąć w urzędach gmin zbiorowych funkcje sekretarzy.

Zadaniem kursu—konferencji jest dokładne zapoznanie praktyczne kandydatów na przyszłych sekretarzy gminnych z urządzeniami w tworzących się urzędach gminnych, ustalenie jednolitego systemu pracy w gminach i omówienie czynności sekretarzy na najbliższy okres czasu po objęciu przez nich urzędowania. Równorzędnie z zapoznawaniem kandydatów na sekretarzy gminnych z rodzajem i rozmiarami czekających ich prac z zakresu własnego, które prowadzą pod kierownictwem Starosty powiatowego P. Pajączkowskiego referenci fachowi Wydziału powiatowego, są oni zapoznawani także z zakresem poruczonym, które pod tem samem kierownictwem, prowadzą referenci fachowi Starostwa powiatowego.

Prace przygotowawcze nad likwidacją dotychczasowych gmin jednostkowych i oddaniem przez nie urzędowania gromadom i nowotworzącym się gminom zbiorowym są już w powiecie stanisławowskim zakończone.

Posiedzenie budżetowe stanisławowskiej Rady Powiatowej.

W dniu 25. lutego 1935 r. odbyło się posiedzenie stanisławowskiej Rady Powiatowej, na którem uchwalono budżet na r. 1935/36. Uchwalony budżet w porównaniu z budżetem z poprzedniego roku znacznie obniżono, wskutek obniżenia opłat drogowych od gruntów ze stawki 75% w roku ubiegłym na 60% ustalonej na r. 1935/36. Budżet na rok 1935/36 zbilansowano po stronie dochodów i wydatków na kwotę 270.067,27 zł.

Posiedzenie budżetowe było ostatniem posiedzeniem Rady powiatowej w składzie dotychczasowym, albowiem w ciągu kwietnia b. r. nastąpi

wybór nowej Rady powiatowej na podstawie ustawy samorządowej z r. 1933.

W związku z tem P. Starosta Pajączkowski, jako przewodniczący Rady Powiatowej, zamykając posiedzenie pożegnał radnych, dziękując im za dotychczasową wydatną współpracę nad ekonomicznem podniesieniem powiatu i prosił, ażeby radni w przyszłości w dalszym ciągu wspomagali radą, i doświadczeniem prace mającej się wybrać Rady Powiatowej i dalej współpracowali w terenie nad rozwojem powiatu.

W odpowiedzi na to imieniem Rady Powiatowej wej i społeczeństwa powiatu zabrali głos PP. Poseł Władysław Dzieduszycki i Jakób Tracz i podziękowali P. Przewodniczącemu Staroście Pajączkowskiemu za doskonałe przewodnictwo w pracach Rady i Wydziału powiatowego, oraz za dźwignięcie powiatu na wyżynę gospodarczą, na jakiej obecnie się znajduje. Mówcy podnieśli z uznaniem kilkuletnią wytężoną i bardzo owocną pracę P. Przewodniczącego nad uporządkowaniem finansów powiatu i spraw gospodarczych w terenie i gminach powiatu oraz wyrazili życzenie, ażeby P. Przewodniczący jeszcze długie lata pracował nad dalszym rozwojem powiatu.

Wydawnictwa.

Prof. Dr. Leon Władysław Biegeleisen: „Przedsiębiorstwa komunalne wywozu i utylizacji odpadków domowych“ (stosunki polskie i wzory zachodnie). Studjum z zakresu ekonomiki komualnej. Warszawa 1935. Wydawnictwo „Samorządu miejskiego“. Str. VI + 160.

Sprawa bezpylnego wywozu i racjonalnego zużytkowania odpadków domowych ma szczególnie doniosłe znaczenie dla miast polskich, które nie wyłączając stolicy w tej mierze wykazują w tej dziedzinie polityki komunalnej niedopuszczalne często zaniedbania.

Prof. Biegeleisen w szeregu studjów poświęconych poszczególnym działom ekonomiki komunalnej, zajął się obecnie w obszerniejszych wywodach zagadnieniem racjonalnego oczyszczania miasta z odpadków domowych. Autor omawia podstawy prawno-administracyjne zagadnienia, dalej ustala szczegółowo na tle wzorów zachodnich systemy bezpylnego usuwania śmieci domowych, różnicując między stolicą i większemi miastami, a mniejszemi osiedlami. Szczegółowo traktowane są ze stanowiska ekonomicznego kosztorysy i rentowność głównych systemów wywozu z uwzględnieniem taboru konnego i samochodowego, typów wozów i blaszanek. Specjalny nacisk położony jest na systemy utilizacji odpadków domowych więc urządzenia wysypiskowe, racjonalne ich utrzymanie oraz użytkowanie rolniczo-nawozowe, wreszcie sortowanie cenniejszych części śmieci i pozostałe systemy zużytkowania odpadków domowych. Również obszerniejsze wywody wraz z kalkulacją rentowności poświęcone są kwestji spalania i przetapiania śmieci ze szczególnym uwzględnieniem możliwości polskich w tym kierunku.

Autor stoi na stanowisku, iż ta dziedzina eksploatacji komunalnej powinna pozostać w ręku zarządu miasta, dając na to bogate przykłady ze stosunków angielskich, niemieckich i t. d. w omówieniu jednak sfinansowania tej niezbędnej dla miast polskich dziedziny przewiduje w pewnych warunkach korzystanie z kapitału krajowego i zagranicznego, kreśląc formy w sposób korzystania z tego kredytu. Pracę Prof. Biegeleisena kończy organizacja służby wywozu i utylizacji odpadków domowych, przyczem autor stwierdza konieczność scentralizowania całej polityki „śmieciowej“ t. j. wywozu i utylizacji na wzór stosunków angielskich w jednej placówce centralnej.

Praca Prof. Biegeleisena, który miał możność dotknięcia zagadnienia ze strony wybitnie praktycznej stojąc na czele komisji powołanej swojego czasu przez nowy zarząd miasta dla zbadania problemu wywozu i utylizacji odpadków domowych niezbędna jest dla zarządów miast, działaczy społecznych, zarządów przedsiębiorstw miejskich, organów sanitarnych, ekonomistów komunalnych. słowem dla tych wszystkich, którzy ze stanowiska swej działalności stykają się bezpośrednio lub pośrednio z eksploatacją komunalną. Z pożyteczną tą pracą winny się zapoznać wszystkie nasze miasta i miasteczka.

* * *

Prof. Dr. Leon Władysław Biegeleisen: „Polityka gospodarczo-aprowizacyjna miast polskich“ (Warszawy i Lwowa) Geneza—Historja—Stan faktyczny—Tendencje—Ocena i Wnioski. Warszawa 1935. Str. XIV-289.

Najnowsza praca Prof. Biegeleisena dotyczy polityki rolno-aprowizacyjnej ze stanowiska zadań administracji państwowej i komunalnej. Na tym odcinku wobec „prymitywów“ obrotu artykułami pierwszej potrzeby, pozbawionego niemal wszelkich urządzeń techniczno-handlowych, odgrywa aprowizacja miejska, współdziałająca ze spółdzielczością rolników i spożywców, doniosłą rolę, przyczyniając się do umniejszenia rozpiętości cen między surowcem, a przerobem (ziarno-chleb-żywiec-mięso), wsią i miastem, hurtem i detalem. Zagadnienie to związane ściśle z tematem pracy Prof. Biegeleisena wybija się obecnie bodaj na plan pierwszy naszej polityki ekonomicznej, specjalnie w zakresie rolnictwa, cierpiącego na niedorozwój rynku wewnętrznego, wobec zbyt wysokich cen produktów rolno-hodowlanych w mieście w stosunku do sił płatniczych konsumenta, przy równocześnie zbyt niskich cenach w stosunku do kosztów produkcji dla producenta i hodowcy.

Praca Prof. Biegeleisena wzbogaca naszą literaturę ekonomiczną i komunalną, poświęconą tak modnemu obecnie interwencjonizmowi gospodar-

czemu, podnosząc w bezstronnem oświetleniu zagadnienie genezę, historję, tendencję oraz ocenę i wnioski na przyszłość. Zasługuje przeto na żywe zainteresowanie się nią zwłaszcza przez nasze miasta.

Nadesłane czasopisma.

Samorząd, tygodnik, poświęcony sprawom samorządu terytorjalnego. Nr. 12 zawiera treść następującą: R. Grochowski: W sprawie gromady. K. Kühn: Walka z maksymalizmem. B. Marczak: Przysposobienie samorządowe. Inne sprawy.

Gaz i Woda, miesięcznik, organ zrzeszenia gazowników i wodociągowców polskich, i t. d. Marcowy numer zawiera między innemi następujące artykuły: XVII Zjazd Gazowników i Wodociągowców Polskich. Inż. Bronisław Klimczak: Postępy gazownictwa z uwzględnieniem rentowności rozmaitych metod wytwarzania gazów w Polsce. Dr. Karol Pomianowski: Wodociąg Gdyni. Inż. Tad. Kielanowski: O nagryzaniu (korozji) rur wodociągowych. Inż. Stanisław Wojnarowicz: O taryfę różniczkową. Inż. J. Konopka i Dr. inż. A. Szulce: Gazociągi dalekosiężne w okręgu Lille-Ronbaix (dok.). Inż. Bronisław Klimczak: Sprawozdanie z II. Międzynarodowego Kongresu Przemysłu Gazowniczego w Zurychu.

Wydawca: Instytut Administracyjno-Gospodarczy w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Inż. Jan Sondel.